

O piątej rano już siedzi przy biurku... Louis Barthou u siebie

„Annales” z maja zamieściły wywiad z ministrem Barthou, po jego powrocie z tournée po Europie. Znaną pisarz Suarez podjął się roli reportera i tak opisuje swoje wrażenia z wizyty, złożonej francuskiemu politykowi.

— Wchodzę do pięknego pokoju, wyłożonego boazeriami. Książki w artystycznych oprawach piętrzą się aż po sufit. W oszklonych szafach złożą się wspaniałe okładki jakichś rękopisów, zbiory autografów słynnych ludzi. Umilowanie piękna przenika atmosferę. Wchodząc tutaj zapomina się o polityce, taki tu panuje nastrój szlachetnego skupienia. Barthou podbiega szybko krokiem do stołu, uginając się pod ciężarem tajemnic państwowych i zagłębia się wygodnie w fotel. Przerzywa mi wstępną tyradę krótkim pytaniem:

— Czego pan chce odemnie? Zaczynamy rozmawiać. Mówi się o wszystkim i niczem, ale chwilami padają ważne, pouczające zdania. Zdaje mi się, że Barthou przez całe życie gromadził kapitał energii, na czarną godzinę starości. Niekażdy to potrafi. Trzeba umieć ująć w karby dyscypliny swój organizm fizyczny i nie marnować ani jednej chwili, w przewidzianym zgóry rozkładzie dnia. Barthou, który mógłby dzisiaj odczuwać śmiertelne znużenie, bowiem znalazł on wszelkich wzruszeń płynących z działalności politycznej, zaspokoił swą ambicję i poniósł wiele dotkliwych, osobistych strat, — nie stracił radości życia. Chce jeszcze działać. Jest niesłychanie pracowity. Nie kosztuje go to wcale — Barthou kocha pracę, tak jak się miłuje sport. Jedni ludzie zrywają się ze snu po to, by biegać na palcach i dźwigać ciężary, dla zachowania linii — on zaś gimnastykuje umysł. Jego gęstość, optymizm i bystrość są owocem tego treningu, stosowanego od najmłodszych lat w słonecznej atmosferze pirenajskiej prowincji. Jakim był za młodych lat, takim pozostał na starość.

O piątą rano już siedzi przy biurku. Przytem samem biurku układał tekst memorjału, w którym Francja nareszcie zdecydowała się powiedzieć Anglii, krótko i węzłowo: NIE.

— To było takie proste — po-

wiada Barthou. — W Londynie zrozumiano doskonale, że nie mogliśmy postąpić inaczej.

Zakłada nogę na nogę, gładzi siwa broda i poprawia binokle. Te binokle pomagają mu uwiecznić wewnętrzną nastrój. Co chwila zdejmując je, to znów nakłada na nos, a czyni to z nadzwyczajną zręcznością ruchów.

— Dziwię się także — powiada — że się tyle hałasu robi wokół mej podróży do Polski i Czechosłowacji. Podróż ta była obmyślana przez mojego poprzednika. Zrealizowałem cudzy projekt. Zaznaczam przytem, że wszystko co czynię jest aprobowane przez rząd.

Barthou mówi szybko, z naciśnięciem, wymawiając wolniej niektóre słowa, gdy chce podkreślić ich znaczenie. Odpowiada na każde zapytanie, jednocześnie wydając rozkazy słuchaczom, naznacza spotkania. Jest zarazem życzliwy i despotyczny, bywa poufaly i niedostępny. Podaje rękę takim gestem, jakby ją chciał zaraz wynuć. Jest to ręka człowieka, który nie odmawia nikomu przysługi, ale z nikim nie przestaje dłużej. Dusza pana Barthou nie jest tak prosta, jak jego obejście. Gdy się śmieje — nie zawsze jest ubawiony. W słowach jego nie wyczuwa się nigdy gorczy, ale owiewa je czasami melancholją. Nie skarży się, bo nie leży to w jego zwyczaju. Ale mówi czasami tonem lekceważącym (jakby opowiadał anegdotę), że nie już go nie wiąże z życiem. Nie dziwi się już niczemu i to właśnie stanowi jego siłę.

— Zresztą nie jestem rodowitym bearnieńczykiem — powiada nagle — mój dziadek pochodził ze wschodu Francji. Wspomniał o tem Maurice Donnay, gdy wygłaszał mowę z okazji mego wejścia do Akademii. Zaraz panu pokazę rękopis.

Jakież to sprężyny duchowe skłoniły Barthou do wywołania związków, łączących go z Francją wschodnią. Może pomyślał, że jej to zawdzięcza szybkość decyzji i energii, łagodzoną wdziękiem bearnieńskim. Barthou rusza się szybko i równie szybko mruga oczami, szukając rękopisu Donnaya. Chwilami zatrzymuje się dłużej przy jakimś nowo nabytym

rękopisie, i pokazuje mi go palcem, ale nie mówi nic — jest bi-biofilem, który nie lubi mówić o swych skarbach. Wreszcie znajduję to, czego szukał.

— Donnay przypominał — powiada Barthou — że pochodzę także z Champenols, bo mój dziadek ze strony matki ożenił się w Oloron St. Marie. Tam się urodziłem. Ale naprawdę jestem bearnieńczykiem.

Oto pewien nieznany szczegół z mej przeszłości. Ojciec mój stary wiarus z czasów wojny krymskiej, został ranny pod Sevastopolem. Następnie, jako in-

walida wstąpił na służbę, w charakterze rachmistrza do południowej kompanii kolejowej. Gdy po wielu latach odszedł stamtąd, otrzymał świadectwo podpisane przez Charles de Freycinet. Był on wówczas inżynierem. Gdy później został premierem, a ja ministrem robót publicznych, to go poprosiłem, aby na tem świadectwie dopisał, że i syn starego Barthou sprawował się nieźle...

Barthou zwiija cenny rękopis i pieszczołliwie go układa w gablocie. Anonsują nowego gościa — tym razem męża stanu. Czar pryska.

Jeziora i bajora W obrębie stolicy Jak się odbywa osuszanie błot wawerskich

Cały prawy brzeg Wisły, w obrębie stolicy, tworzący rozległą nizinę wawerską, w skład której wchodził także Kępa, Goław, Kamionek, część Pragi w pobliżu dworca Wschodniego, Targówek, Kozia Górka, Kawęczyn i Grochów, do roku 1924 stanowił jedno olbrzymie bagnisko. Zaskórne wody, grawitujące ku Wiśle, nie mając odpływu, zalewały powierchnię, tworzyły stojące jeziora i bajora, rozsądni malarzy. Grunty te były w większości niezdatne ani dla kultury rolnej, ani pod budowę osiedli ludzkich. Spowodu występowania wód gruntowych tuż pod powierzchnią. Cały ten teren, liczący 6.000 ha, zapewne długo jeszcze leżałby odłogiem, figurując na mapie miasta jedynie symbolicznie, bez możliwości praktycznego wykorzystania, gdyż budownictwo na poszczególnych odcinkach, jak powiedzmy, na Saskiej Kępie, gdzie odwadniało się pojedyncze parcele, na całym terenie byłoby niemożliwe do przeprowadzenia, ze względu na trudności i olbrzymie koszty.

Ojcowie miasta znali dobrze faktyczny stan rzeczy, lecz tłumaczyć się brakiem kapitału, latami całymi nie nie robili, żeby zmeliorować obszerne tereny, niezbędne wskutek szybkiego rozrastania się stolicy. Dopiero właściciele gruntów zabagnionych wystąpili z własną inicjatywą w roku 1924, zawiązali spółkę wodną obwodu wawerskiego. Przez pierwsze dwa lata zostały opracowane szczegółowo projekty melioracyjne, a po zatwierdzeniu projektu przystąpiono do roboty. Użytkownicy subsydja od rządu i samorządu do wysokości 70 proc. kosztorysu, resztę zdobyto drogą długoterminowej pożyczki z B. G. K. i P. B. R.

Do końca roku 1930 wybudowano stację pomp przy ul. Zielonickiej, dla przepompowywania wód z jeziora kamionkowskiego do Wisły, w czasie jej przyboru, oraz wykonano 35,5 kilometrów kanałów, częściowo rurowymi betonowymi, częściowo rowów otwartych w obrębie samego miasta. Jak dalece poprawiły się warunki zdrowotne na terenie chociażby Grochowa, świadczy fakt, że dzielnica ta rozbudowuje się bardzo szybko. Wykonanie rowów na terenie powiatu zamieniły istniejące bagna i nieużytki na łąki i pola, o gruncie nawet piaszczystym. Bagna te sąsiadowały z szeregiem leśników, zatrzymując tam powietrze i utrudniając racjonalną rozbudowę.

W bieżącym roku, spółka wod-

Podróżuj samolotem

bie wtedy, dokąd ci się podoba. Przestałem więc dygotać i plakać i udzielić, że się czuję spokojniejszy. Wtedy zaczęto mnie wypytwać, skąd przybywam, powiedziałem, że ze wsi w dolinie. Zapytali mnie znowu, co ludzie o nich mówią — a ja nato, że słyszałem, że każdy z nich to bohater, a ich wódz to nawet niezły człowiek, tylko że ma ciało ludzkie, a głowę lampartą, więc budzi trwogę. Ja bym go chętnie zobaczył — dodałem — ale nie starczyłoby mi chyba odwagi... Oni znowu w śmiech, a jeden powiedział tak: — „Chodź mały, to ci go pokażę”. I poprowadził mnie do okna. Zająrzalem do wnętrza izby. Palili się tam pochodnie, a na stolku siedział wódz. To bardzo dziwny człowiek — głowę niaszeroką, czoło płaskie, jak lampart. Siedział w tym oświetlonym pokoju i pił wino z jakąś młodą kobietą. Wyglądała srogo, ale była ładna, a pili razem z jednego dzbanka. Najprzód on, potem ona.

— Ile widziałeś ludzi i karabinów? — zapytał Wang Tygrys.

— O! dużo, bardzo dużo — odpowiedział poważnie chłopiec — chyba że trzy razy tyle, co u nas. Widziałem też dużo służby i kobiet i małe dzieci, i takich chłopaków jak ja. Spytałem jednego z nich, kto jest jego ojcem, odpowiedział, że nie wie, bo oni tam nie mają oddzielnych ojców, tylko znają swoje matki, a ojców nie. To bardzo dziwne. Wszyscy ludzie mają karabiny, tylko służący mają sierpy i noże. A na skalach, wokół obozu, sterczą kupy kamieni i wielkich złomów skalnych. Będą je strącać na dół, gdy ich kto napadnie. Do obozu prowadzi jedno tylko wejście, bo wszędzie wznoszą się skały, a przed tem wejściem stoją zawsze strażnicy. Kiedy się zakradłem do obozu, wartownik spał, więc się prześlizgnąłem koło niego. Mogłem mu zabrać karabin, co leżał przy nim na skale, ale nie uczyniłem tego, bo tamci pomyśleliby, że nie jestem zwykłym chłopcem, co zastawia sidła na ptaki.

Przed krótkami Osoba trzecia

Wielką pretensję miała do sąsiadki p. Anna Z-czowa o rozpuszczanie krzywdzących wersyj, z którą to pretensją wystąpiła publicznie, przy okazji spotkania w maglu p. Kazimierza T-skiego.

— Żonom sądowego urzędnika pani jesteście — wołała p. Anna do sąsiadki — a kryminalne sprawę pani uskuteczniacie! A pani wiecie, że za taki interes, to prawo jest pod stołem kolumnie odszczekiwać?

Pani Józefa, żona woźnego sądowego, słuchała spokojnie dobrze opracowanego przemówienia, kiedy zaś p. Anna przestała na chwilę, dla zacerpnienia oddechu, odpowiedziała zinnu:



— Co pani masz do mnie, to w cztery oczy możecie pani mówić. A nie tak, z pyskiem wylatywać przy trzeciej osobie!

Wtedy nastąpiła rzecz nieoczekiwana. Pan Kazimierz, właściciel magla, który dotychczas słuchał spokojnie, a nawet życzliwie, przyskończył do pani Józefy z nagle zmienioną twarzą i pełnymi gawędu oczyma.

— A ty grzduku, picuszką faszerowany! To ja jestem trzecia osoba? Ja? Ty grzduku, ty szantrapo, ty murleto! Pierwsza osoba jestem! — ryknął z furją, chwytając za wałek — psia treść wasza soba-cza!

Porwał za kark klientkę i przy pomocy wałka wystrzelił ją na ulicę, jak z katapuły. W następnej chwili tą samą drogą wyekspedjował kosz z bielizną, która w dodatku wysypała się i straszliwie unurzała w błocie.

To wszystko było przedmiotem szczegółowej rozprawy w Sądzie Grodzkim XI okręgu. Po rozważeniu okoliczności zajścia, a przede wszystkim bolesnego poszwankowania ciała p. Józefy, sędzia skazał p. Kazimierza na dwa tygodnie bezwzględnej aresztu.

W każdym razie p. Kazimierz okazał się człowiekiem, umiejącym bronić swego honoru.

Very.

Kolejki wąskotorowe w Puszczy Białowieskiej

Czasopismo „Rynek Drzewny” podaje ciekawe informacje, dotyczące urządzeń kolejowych w Puszczy Białowieskiej:

„W całej Polsce lasy państwowe posiadają sieć około 1100 kilometrów kolejek leśnych, z czego na Białowieżę przypada 330 km. Jest to zatem pokaźna sieć linii kolejowych. Rozpiętość toru wynosi 60 cm. Większą część sieci kolejek zbu-

dowali — w celach eksploatacji Puszczy — okupanci niemieccy. Była to typowa robota wojenna i dużo trzeba było włożyć starań w doprowadzenie do porządku i rozbudowę torów kolejki. Kolejka posiada własną sieć telefoniczną o łącznej długości 145 km. Ruch utrzymywany jest przy pomocy 15 parowozów. Park wagonowy składa się z 120 trucków, 80 platform oraz 2 wagonów osobowych. Prócz tego kolejka posiada 3 drezyny motorowe, 9 ręcznych i 20 wózków roboczych, używanych przy naprawie toru i t. p.

Liczba budynków kolejowych wynosi 247, w tem 2 administracyjne, 57 przemysłowych, 38 mieszkalnych i 150 gospodarczych.

Ruch na kolejce obrazują następujące cyfry:

W roku 1933 przewiozły kolejki 164.000 m. szesć. drewna użytkowego, 221.000 mp opału, 32.000 mp. papierów i 400 wagonów innych towarów. Roczny budżet kolejki białowieskiej wyniósł 1.400.000 zł. W sumie tej zawarte są „koszty eksploatacji, konserwowanie linii i remontu. Należy podkreślić, że kolejka posiada własne warsztaty reparacyjne, w których naprawia i buduje sprzęt kolejowy.

Dnia 21 maja odbyło się otwarcie linii turystycznej, kolejek wąskotorowych w Puszczy Białowieskiej. Kolejka w znakomity sposób udostępniła turystom zwiedzanie Puszczy, co niewątpliwie zwiększy siłę atrakcyjną Białowieży, jako celu wy-cieczek krajoznawczych i turystycznych.

Czytajcie Nowiny Codzienne

(D. c. n.).

Pearl S. Buck

SYNOWIE

Powieść

— Wróciłem, stryju — przemówił słabym, zmęczonym głosem, a Wang Tygrys parsknął krótkim śmiechem i rzekł szorstko:

— Coś sobie zrobił w nogę?

— To nie — odpowiedział chłopiec lekceważąco.

A wtedy Wang Tygrys zdobył się pierwszy raz w życiu na dowcip:

— Spodziewam się, że to nie Lampart cię podrapał? Chłopiec zawtórował śmiechem stryjowi, a usiadłszy na stopniu, powiedział:

— Nie... Upadłem na ciernie, bo mech jest mokry od rosy i śliski. Och, stryju, umieram z głodu.

— Chodź do mnie. Dam ci jeść, a potem wypisz się. Pogadamy, gdy odpocznieś.

Na zew wodza przybiegło kilku żołnierzy, a hałas rozmów rozbudził resztę wojaków.

Niebawem podwórce świątyni zarośli się od ludzi. Każdy bowiem chciał usłyszeć, co powie chłopiec. Wang Tygrys nie chciał męczyć dziecka, ale wiedział, że chłopiec ani myśli o odpoczynku, więc kazał mu naprzód złożyć sprawozdanie.

Mały wywiadowca siadł na ołtarzu przed Buddą, o zasłoniętej twarzy i tak zaczął swą opowieść:

— Szedłem i szedłem bez końca. Góra jest dwa razy wyższa od naszej, a obóz leży w dolinie okrągłej, jak misa, na szczycie góry. Stoją tam domy, jak w zwykłej wsi. Przyszedłem w nocy do wrót obozu, płacząc i kulając, z martwymi ptaszkami za pazuchą. Ach, stryju!

55) Niektóre ptaszki mają takie dziwne kolory. Jeden był całutki żółty, jak złoto. Mam go jeszcze przy sobie...

Mówiąc to, wyciągnął z zanadru małego, żółtego ptaszka, który zwiślał miękki i bezwładny, jak garstka pierzastego złota.

Wangowi pilno było usłyszeć sprawozdanie, zaś dziecinne uwagi o ptaszku gniewały go i niecierpliwiły. Chętnie byłby przerwał chłopcu, ale się powstrzymał i pozwolił mu snuć opowieść, przeplataną blachami uwagami. Wywiadowca położył ptaszka obok siebie na ołtarzu i mówił dalej, podniecony widokiem zaskłanych twarzy. W urnie z popiołem tkwiła pochodnia, którą Wang kazał zapalić.

— Gdy usłyszeli moje stukanie — ciągnął chłopiec — to na najpróżd uchyliłi troszkę drzwi i wyrzeli, co się dobija. Zaczęli wtedy krzyżeć żałosnie: — „Zabłądziłem!... Noc mnie zaskoczyła!... Bardzo się boję dzikich zwierząt w lesie... Pozwólcie mi wejść do świątyni...“ A wtedy jeden co otworzył drzwi zatrzasnął mi je przed nosem i pobiegł widocznie poradzić się kogoś, co ma czynić. Ja zaś płakałem i jęczałem.

Chcę zilustrować opowiadanie, chłopiec zaczął jęczeć, wywołując ogólną radość i głośnie wybuchy śmiechu. Od czasu do czasu ktoś wykrzykiwał ubawiony:

— Co to za śmieszna małyka!...

Radosny uśmiech rozjaśnił dziobatą twarz chłopaka.

— Puścili mnie wreszcie do środka. Zjadłem pszennego chleba i miskę kaszy, ale wciąż udawałem przestraszonego. Wołałem płaczliwie: — „Ja chcę iść do domu... Ja się boję, bo wy jesteście rozbójnicy Lamparta...“ Nawet pobiegłem do bramy, niby, że chcę, by mnie wypuszczono.

— Wolę zostać wśród dzikich zwierząt — powtarzałem wótko.

Oni na to w śmiech, że taki głuptak ze mnie, i pocieszały mnie po swojemu: — „Czy myślisz, że skrzywdził cię takiego dzieciaka? Poczekaj do rana. Pójdiesz so-

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, 7goda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 2, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie, Konto czo-kowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691 56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.